

Jacek WOJTYSIAK

## ODPOWIEDŹ PROFESOROWI JANUSZOWI GAJDZIE

Szanowny Panie Profesorze,

lektura Pańskiej polemiki *Jak tendencyjnie pisać recenzję?* skłoniła mnie do ponownej analizy Pańskiej książki *Edukacja bez granic. O środkach masowego przekazu* oraz (odnoszącej się do tej książki) mojej recenzji *Jak źle pisać o mass mediach?* Analiza ta nakazuje mi stwierdzić, że recenzja moja zawiera kilka usterek, niektóre jej sformułowania są zbyt ostre i – zasadniczo – nie udało mi się w niej zająć trudnej postawy „życzliwego interpretatora”. Z przykrością jednak muszę zauważyć, iż moja generalna opinia o Pańskiej książce nie uległa zmianie. Podkreślam: moje rozważania i oceny (zawarte w recenzji i niniejszej wypowiedzi) nie dotyczą – w przeciwieństwie do pewnych, skierowanych do mnie w *Jak tendencyjnie pisać recenzję?*, zarzutów – ani Pańskiej osoby, ani Pańskiego morale, ani Pańskich cech charakteru, ani Pańskich przekonań politycznych, ani Pańskich kompetencji naukowych, ani wartości Pańskiej pracy badawczej, ani tym bardziej Pańskiego nazwiska. Dotyczą one wyłącznie wydanej przez instytucję naukową (a więc dostępnej przynajmniej dla niektórych środowisk) książki *Edukacja bez granic*, książki traktowanej jako zamknięty tekst, podlegający interpretacji według powszechnie uznawanych reguł językowych. Jeśli w mej publicznie przedstawionej interpretacji popełniłem jakiś błąd lub w jakikolwiek sposób Pana uraziłem, to serdecznie Pana przepraszam. Wydaje mi się jednak, że moja recenzja wyraża uzasadnioną krytykę tekstu, a taka krytyka jest w pracy naukowej zjawiskiem normalnym. Po prostu: sam tekst jest taki, że nie wytrzymuje krytyki.

Uzasadnienie negatywnej oceny *Edukacji bez granic* szczegółowo przedstawiłem w recenzji. Wyakcentuję więc teraz tylko kilka jego momentów, a dokładnie te, które wiążą się z zarzutami postawionymi w *Jak tendencyjnie pisać recenzję?*

Po pierwsze – omawiana książka nie spełnia w wystarczającym zakresie odpowiednich wymagań metodologicznych. Przystępując do analizy i oceny recenzowanej pozycji wymieniłem trzy kryteria (recenzja, s. 222), według których dokonywałem tej analizy i oceny. Uczyniłem tak nie po to, by stawiać się na miejscu tego, który „najlepiej wszystko wie i rozstrzyga za czytelnika, autora i recenzentów wydawniczych publikacji – czego się należy spodziewać w książce o mass mediach”, lecz by jasno określić, z jakiego punktu widzenia omawiam książkę. Zresztą te trzy kryteria i postulaty wobec książki sformułowałem na podstawie słusznej (jak sądzę) deklaracji jej Autora (książka, s. 7-13).

Najważniejszy z tych postulatów dotyczy bazy empirycznej badań. Jeśli można mieć wątpliwości co do jej wiarygodności, to wątpliwości te przenoszą się automatycznie na wszystkie (choćby najlepsze!) rozważania na niej oparte. Nie podważałem przy tym konieczności korzystania z danych GUS i OBOP z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, lecz bezkrytyczność wobec nich. Mój krytycyzm nie wiąże się z moim rzekomym „nadmiernym wyczuleniem politycznym typu niechęci do wszystkiego, co wiąże się z PRL”, lecz m.in. z faktem, że (pełniące także funkcje propagandowe) publikacje GUS i OBOP nie mogły być weryfikowane przez konkurencyjne (niezależne od czynników oficjalnych) instytucje.

Innym błędem metodologicznym jest traktowanie wyników badań sondażowych (trwających według książki do końca sierpnia 1988 roku – s. 12, a według polemiki do końca października 1990

roku) jako wciąż (rok 1994) aktualnych. Według Autora książki „Nie ma zatem najmniejszego powodu do podważania ich aktualności i reprezentatywności”, a według mnie jest powód – stanowi go rewolucja, jaka od przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych dokonała się i dokonuje w polskiej polityce, mass mediach i świadomości społecznej.

Po drugie – omawiana książka obfituje w szereg niefortunnych sformułowań, natomiast brakuje w niej pogłębionych analiz. W recenzji wyliczyłem tylko część pojawiających się w *Edukacji bez granic* wyrażen, które mogą wywoływać negatywną reakcję. Być może przesadnie ośmieszyłem niektóre z nich, jednakże poprawnie skonstruowany tekst naukowy powinien zawierać wyłącznie takie związki frazeologiczne, które dopuszczają tylko jedną interpretację i uniemożliwiają wypaczenie myśli Autora. Przedmiotem mojej krytyki nie były błędy literowe, lecz kolokwializmy i zabawne zestawienia. Przypomnę tylko jedno. Owszem, cytując je pomyliłem „ckliwość” z „tkliwością” (co Autor wypomina mi w polemice), lecz czy kojarzenie „miłości cielesnej” z brakiem owej „ckliwości” oraz mówienie, że kobiety „przodują” w jakimś typie miłości lub opowiadaniu się za nim, nie wywoła u współczesnego czytelnika śmiechu? Walory lub wady stylu są integralnym elementem tekstu, zwłaszcza jeśli mogą mieć wpływ na jego odpowiednie odczytanie. Stąd więc – jak to mówi Autor – wytykam je i robię problem, tym bardziej że mamy do czynienia z licznymi i poważnymi usterkami językowymi. Zresztą w recenzji przypisałem odpowiedzialność za część z nich nie Autorowi, lecz redaktorom książki. Na marginesie: w książce nie znalazłem wspomnianej przez Autora erraty; niestety, w jego polemice w maszynopisie przesłanym do Redakcji „Ethosu” nie znalazłem też erraty dotyczącej tej polemiki. Co do wrywania całych zdań z kontekstu: bez tego kontekstu odpowiednie zwroty wydają się tylko niezręczne, natomiast przywołanie kontekstu obnaża nierzadko banalność całej wypowiedzi. Przykładem może tu być fragment odnoszący się do Bogumiła z *Nocy i dni* (książka, s. 55; recenzja, s. 224). Nie samo przywołanie tej postaci jako wzoru osobowego jest irytujące (jak chce Autor), lecz stereotypowe jej przedstawienie (zamiast pogłębionej analizy). (À propos, Autor wytyka mi przywołanie w kontekście Bogumiła modelu uczciwego biznesmena, pytając, gdzie taki model w mass mediach współcześnie występuje. Proszę poszukać w działach ekonomicznych gazet centralnych i lokalnych, w których ten model – choć rzadko – się pojawia!).

Po trzecie – język omawianej książki przypomina w niektórych miejscach bardziej język propagandy PRL niż język naukowy. Nie interesuje mnie jako recenzenta stosunek Autora do PRL, interesuje mnie tylko, czy język jego książki jest zbliżony do języka naukowego. W publikacji naukowej powinno się unikać stylu propagandowego, tym bardziej jeśli dotyczy ona publicznie upowszechnianych przekazów, które nierzadko posiadają (przynajmniej częściowo) charakter propagandowy. Autor natomiast (od siebie) kilkakrotnie powtarza bezkrytycznie stereotypy propagandowe (zob. książka, s. 49-53), zamiast poddać je bezstronnej analizie.

Omawiając mass media w PRL nie przyjmuje wobec nich należytego historycznego dystansu. Na przykład co do twórczości Z. Załuskiego, R. Bratnego i B. Poręby pozostaje „całkowicie bezkrytyczny” w tym sensie, że akcentuje tylko ich pozytywną rolę w ukazywaniu prawdy historycznej, a pomija rolę polityczną (związaną z fałszowaniem historii). Może dziwić, że zapomina w tym kontekście o znacznie cenniejszych i ważniejszych dla świadomości społecznej filmach A. Wajdy. Podkreślam: nie krytykuję tutaj poglądów politycznych Autora, lecz to, że w publikacji rzekomo naukowej prezentuje te poglądy zamiast rzetelnej i obiektywnej analizy, a nawet sprawia pozory, że stanowią one wynik takiej analizy. Powtórzone przez Autora w polemice w pełnym kontekście wzmianki o konieczności „swoistej cenzury dotyczącej jakości treści” czy „pokazaniu różnorodnych dróg dojścia do dobrobytu [...] jak choćby w Szwecji” brzmią jak deklaracje z programów partii politycznych. Deklaracje polityczne są natomiast zasadniczo niedopuszczalne w pracy naukowej z dziedziny pedagogiki i teorii mass mediów, gdyż do kompetencji tych dziedzin nie należy ustalenie porządku społecznego i ekonomicznego. (Zresztą gdybym był publicystą politycznym, powiedziałbym po prostu, że sugerowane przez Autora propozycje polityczne są anachroniczne!)

Negatywna ocena książki nie wyklucza dostrzeżenia jej pozytywów. Wyliczyłem je w swej recenzji (s. 223, 226). Nieprawdą jest też, że w moich rozważaniach pominąłem większość tekstu książki (o czym świadczy choćby to, iż cytuję w nich fragmenty pochodzące zarówno z początkowych, środkowych, jak i końcowych jej stron). Nie uważam, że do obowiązków recenzenta należy dokładne przedstawienie całości recenzowanej pozycji. Wystarczy, jeśli odniesie się on do niej z wyraźnie określonych punktów widzenia (widać wtedy jasno, które aspekty książki stanowią przedmiot analiz). Wyboru owych punktów widzenia dokonałem – jak już wspomniałem – w oparciu o zapowiedzi Autora z „Uwag wstępnych”. Kierowałem się także zasadą metodologiczną Karla R. Poppera, według której zadaniem odbiorcy teorii jest próba jej falsyfikacji (o wartości teorii świadczy to, na ile opiera się ona próbom falsyfikacji). Krytyka teorii ma – zgodnie z tą zasadą – zmusić jej autora do (gwarantującej postęp naukowy) jej zmiany, udoskonalenia lub odrzucenia. Mój krytycyzm więc to nie „typowa napaść na autora, uznawana w brukowych pismach, a nie poważnych kwartalnikach!”, lecz podstawowe (uznawane we współczesnej nauce) narzędzie metodologiczne. Źródła naszego diametralnie odmiennego stosunku do dyskutowanych tu tekstów dopatruję się tedy przede wszystkim w przyjęciu różnych standardów metodologicznych, a wtórnie w innych, na przykład emocjonalnych, czynnikach.

Jeszcze raz przepraszam, jeśli w jakikolwiek sposób Pana uraziłem oraz załączam wyrazy szacunku.

*Jacek Wojtysiak*

Ps. Dodać muszę, że całkiem przypadkowo zająłem się Pańską pracą. Prawdopodobnie jest wiele tekstów, które zrecenzowałbym w podobny sposób, a nawet surowiej. Na pewno należy do nich na przykład artykuł J. M. Jackowskiego *Czwarta władza w III Rzeczypospolitej: fragmenty większej całości* („Ethos” 6(1993) nr 24, s. 136-143). Sądzę, że „niechlubne wyjątki” nie prowadzą się wyłącznie do mnie.